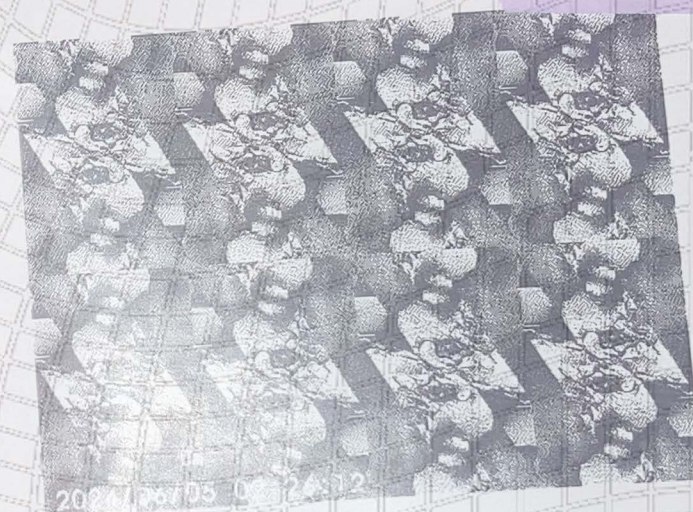
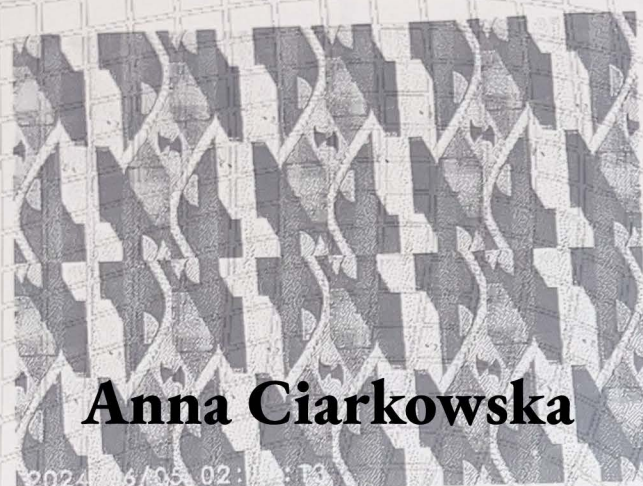
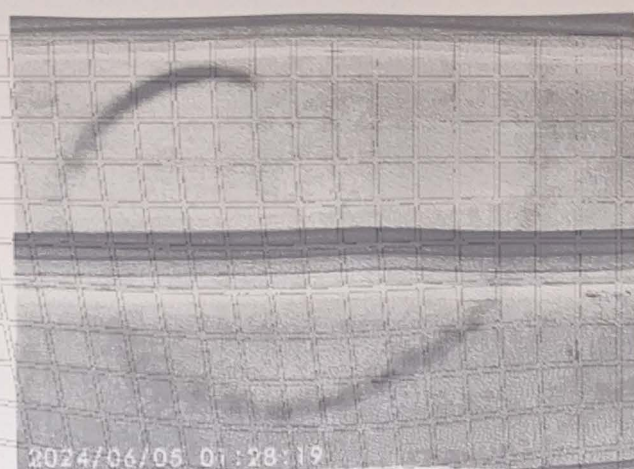




Anna Ciarkowska

Wiktoria Ryplewska

Michał Fryc

Paulina Tobiasz - Lis

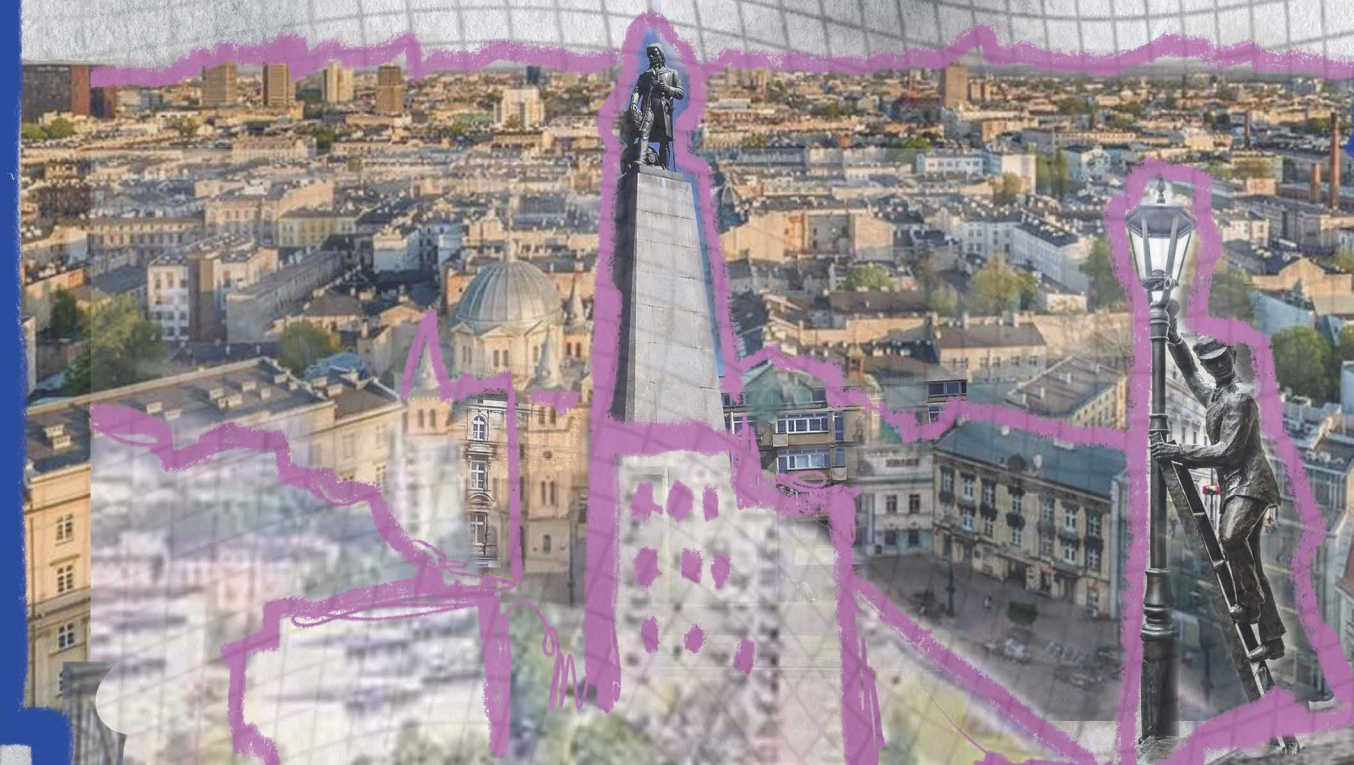
Matylda Gajdzis

Magdalena Godziszko

Zuzanna Szor

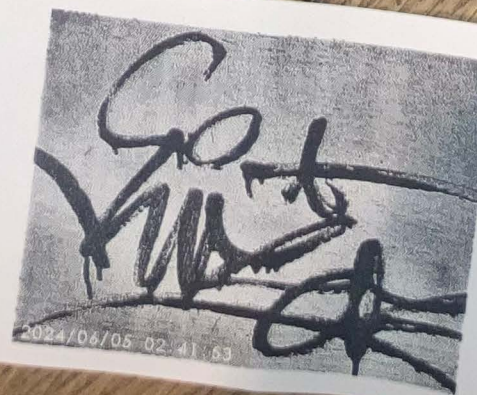
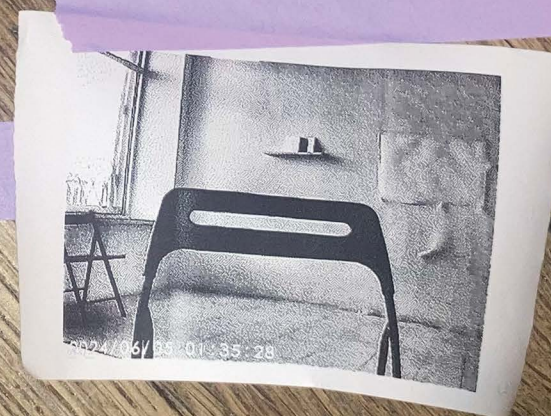
Galeria WY

*Ryszard
wierka*



(to znowy Lodzi')

Hej,
poniższy zin powstał podczas
warsztatów w ramach
projektu Rysunek Miasta,
realizowanego w Galerii WY.
Staramy się w nim
opowiedzieć o miejscach,
które są nam bliskie.
Niektóre z nich zniknęły już
z mapy miasta lub zmieniły
się nie do poznania, inne
wydają się być zupełnie
odporne na upływ czasu.
W niektórych nasze
wspomnienia przecinają się.
Chociaż każdy z nas ma swój
własny obraz miasta, udało
nam się znaleźć wiele
punktów wspólnych - gdzie
nasze doświadczenia i
refleksje okazały się podobne.
Zachęcamy do czytania,
oglądania i czułego
spojrzenia na Łódź.





To Plac Niepodległości.

Celowo skorzystałam z zasobów cyfrowego repozytorium Łodzian-Miastografu ponieważ właśnie tak mniej więcej pamiętam to miejsce. Zdjęcie jest z 1970 roku, ale w latach 80-tych czyli w okresie mojego dzieciństwa było tam bardzo podobnie.

Na Placu Niepodległości zaczynała się zawsze moja podróż do Babci i Dziadka mieszkających w Ksawerowie na osiedlu w kompleksie tamtejszej szkoły rolniczej, w której pracował mój Dziadek. Pamiętam, jak wsiadaliśmy w tramwaj linii 41. Czerwony, z drewnianymi siedzeniami. Podróż trwała tylko 20 minut, ale ja i tak zazwyczaj zasypiałam-ładując baterie na pobyt u dziadków. U nich czas spędzałam bardzo aktywnie- "na polu" jak mawiał mój dziadek-Krakus z pochodzenia. Na przystanku w Ksawerowie, przy ulicy Szkolnej tramwaje mijały się. Wcześniej i później pomiędzy granicami Łodzi i Pabianic był tylko jeden tor.

Plac Niepodległości kojarzy mi się nie tylko z wyjazdami do dziadków, ale także z sezonowymi zakupami w Uniwersalu. To zawsze było wydarzenie-duży sklep, eleganckie rzeczy, ruchome schody.... Luksus... no i jeszcze pałacyk w parku przy Pabianickiej-po sąsiedzku z Placem Niepodległości. Obecnie Urząd Stanu Cywilnego, w którym moi rodzice, w stanie wojennym brali ślub! Taki mały fragment miasta, a tyle wątków mojej mikrohistorii każe mi tam wracać pamięcią.



otóż: ostatnio mój sąsiad powiedział, że to miasto jest kurwa jego mać nigdzie, a ja nie pytałam: panie Wieśku, ale w jakim sensie? Tylko przeszłam do porządku dziennego z nicością, która mi i panu Wieškowi rozwarła się pod stopami. Teraz przynajmniej rozumiem, że nie jesteśmy tutaj przypadkiem, w tej otchłani przykrytej nierówno klinkierem, a dalej asfaltem, który ostatecznie lepiej przylega do brzegów nieskończoności. Nasze, to znaczy moje i panuwieśkowe podwórko nie przylega zbyt szczelnie, bo nie ma go w Wielkim Rejestrze Podwórek i zawsze, jak niosą jedzenie, to dzwonią, że nie ma Adresu. To by się wszystko zgadzało, panie Wieśku.

Ja muszę dużo chodzić, bo wtedy się uspokajam, a przede wszystkim udaje mi się zachować jedność, to znaczy ciężar ciała i umysłu, bo inaczej rozwarstwiam się jak, nie przymierzając, aorta albo społeczeństwo na zrewitalizowanej ulicy. Pan Wiesiek też to dostrzegł, bo już tak nie chodzą na Włokienniczą, gnoje, nie chodzą. Gdzie teraz chodzą? Na pewno nie tam, gdzie ja.

Idę więc tak i myślę o filozoficznym panu Wieśku i trudno mu nie przyznać racji, kiedy chodzę po tym podwórku to nie ma zmiłuj: wszechświat, pierwotny bulion, wielki wybuch, tohu wa-bohu. Co na to Jezus, który mieszka na rogu JaraczaWschodniej (nie kłamię, że mieszka)?

Jak tu dojść? Jak się idzie wschodnią, to jest tak, słuchaj uważnie: sklep z bakelitu z rozmaitym badziewiem, paczki z Bliskiego Wschodu, odzież z Dalekiego Zachodu. W mięsny Kawiaks pani mówi, że wczoraj to to jeszcze chodziło. - Ile ukroić? Tyle? I kroci mi Miasta za 10,50. – Zdrożało – mówię. – Jak wszystko – odpowiadają mi wszyscy. Dalej jest też boisko: między palcem środkowym a wskazującym dziecko tnie powietrze i krzyczy nie grać kurwa mi tuuuu. Dalej: Między życiami kota minęły dwa życia ludzkie, jedno życie wrony i sto trzysta tysięcy żyć owadzych. A dalej: piekarnia z jednym tylko Chlebem, ale za to – pani moczy palce w mące – jakim! Jaki to? – pyta ktoś i wiadomo, że przyjezdny. Piekarka kiwa głową: przyjedzie taki i się wymądrza. Dalej: warzywniak, do którego nie chodzę, odkąd okazało się, że Pani Starucha z moich jednogroszówek ma nielegalny przychód. A ostatniego lata, naprawdę tak było, pomidory rosły tutaj, za siatką parkingu. Pomyślałam wtedy, że jednak przeżyjemy nawet jakby był Koniec Świata, bo w sumie już jest. Potem to jest ten Jezus na rogu, co nie uwierzyłeś wcześniej, że tu jest. I są fryzury i upięcia, GSM, co pani mówi, kurwa nawieźli paczek, zawsze tak mówi, biuro podróży, które zawsze jest na urlopie i jeszcze paznokcie, pazurki, pazy, paznokietki. A jeszcze dalej cukiernia, co mnie nie stać i biżuteria z plastiku dla pań młodych i suknie ślubne, proszę dzwonić, proszę zamykać drzwi, proszę nie płakać, nie pierwszy ślub, nie ostatni. Ja tam nigdy nie wchodzę, na wszelki wypadek.

A dalej to już jest nasza brama. Wąska jak ucho igielne, tak, że tylko wielbłądy z pobliskiej żabki przejdą. No i pan Wiesiek przejdzie, bo czasem trudni się przemytem znikąd do nigdzie. Ja też przechodzę, ale was nie zapraszam, bo w środku to jest Koniec Świata, światło i prawdziwe życie, jakiego, kurwa jego mać, nie ma nigdzie.



Dąb Fabrykant, zwany także Jagoszem – pomnikowy dąb szypułkowy rosnący w łódzkim parku im. ks. bp. Michała Klepacza. To charakterystyczne drzewo miasta Łodzi. Jego potężne i długie konary odchodzą prawie prostopadłe od pnia głównego, rozpościerając się poziomo na wysokości około 1,5 m. Obwód dębu przekracza 450 cm.

Na zdjęciu ja i mój wtedy jędzę nie-Mąż.

Ta nasza wspólna przygoda trwa już 9 lat, a dąb i natura zawsze pozostaną bliskie naszemu sercu.





APTEKA



ZE
WIE
RZE
CE
NIE



URODZINY
KONIA BALUTKA

TO JEST
KONIA BALUTKA

Rodzane miasto



DAJ SIĘ
ZAUWAGAC
i dz w romans z
miast

DO
WYDEUBA-
NIA, WY-
KOPANIA
PRIEBUDU-
WY
NYKO-
PANIA

Wrze!
zawsze
rewolucja
i sezon



BAŁUTY

NA BAŁUTACH

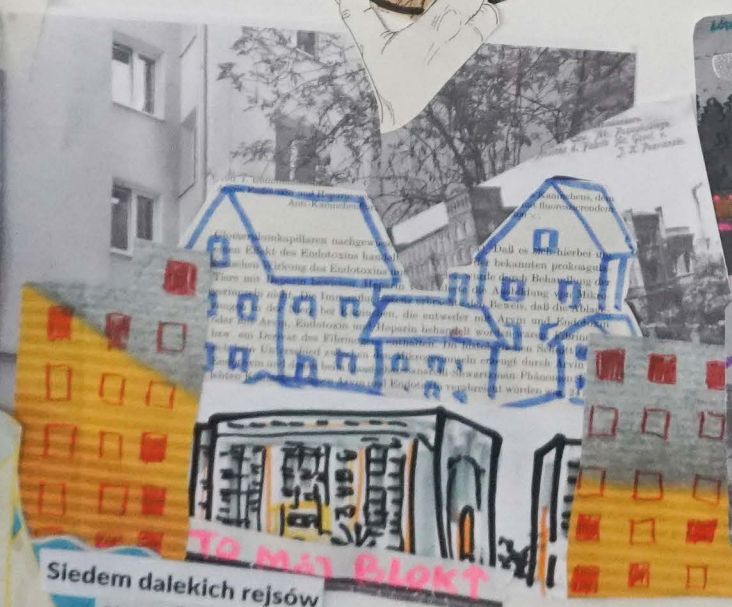
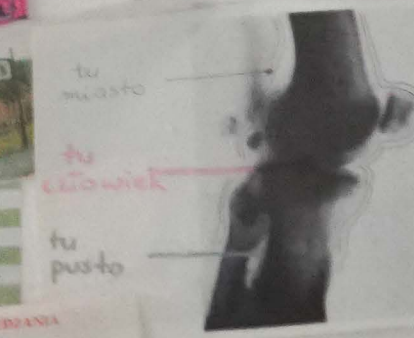
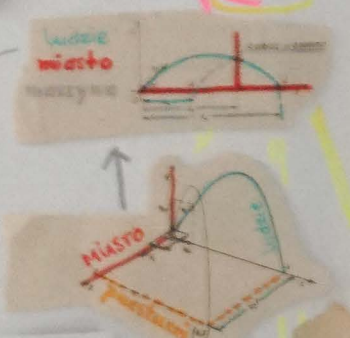
600 LECIE MIASTA
ŁÓDZIANIE ODŚPIEWALI PRZĄSNIČKĘ

MANUFATURA

LISTY
PODANIA
ZAŻALENIA
PROŚBY
APELE
DYWAGACJE
LAMENTY
PEANY
REZENADY

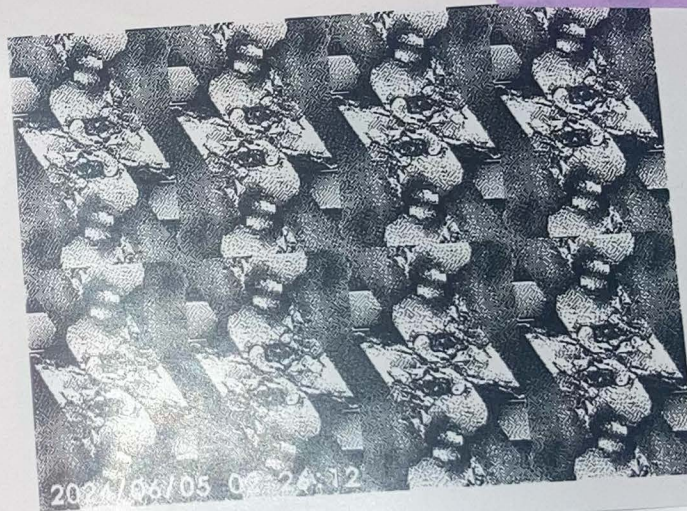
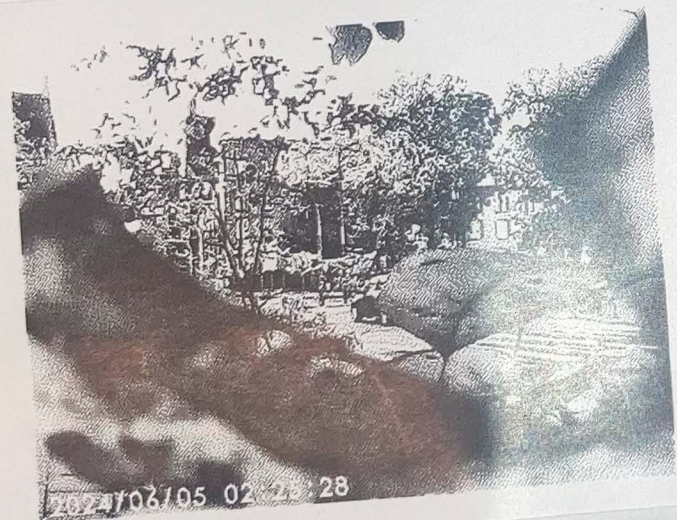
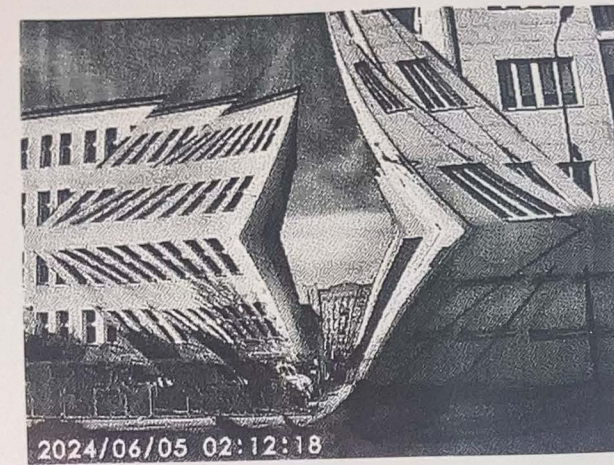
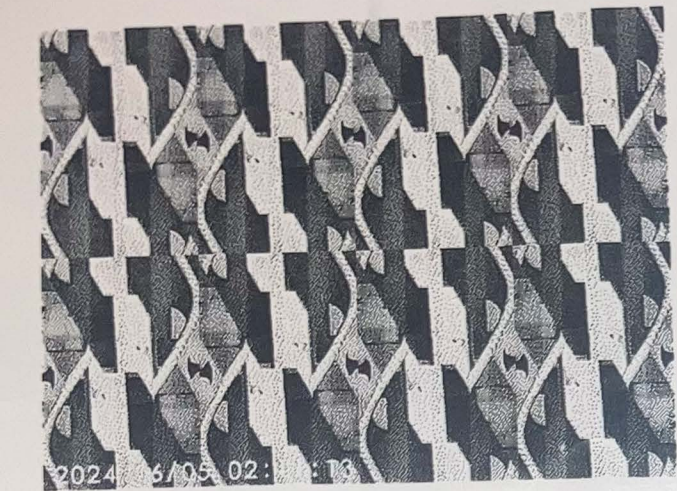
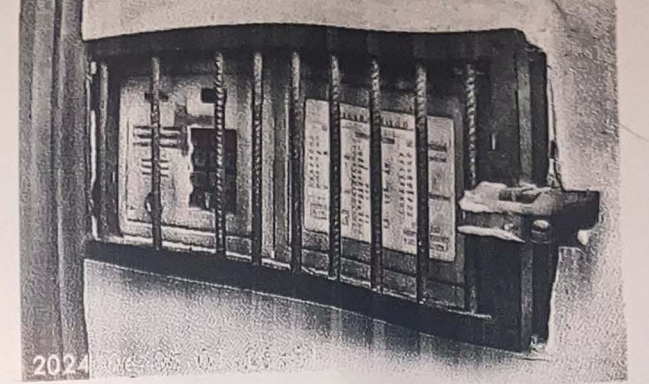


OSIEDLOWEJ SPOŁECZNOŚCI
ŁÓDZKIE OSIEDLA



PROGRAM ZWIEDZANIA

Siedem dalekich rejsów
umysłu i serca





Od kiedy pamiętam, zawsze lubiłam obserwować. Niezwykłą aurę mają takie dni jak ten - deszczowe, szare, pochmurne. Chłód zakrada się przez szczeliny w oknach i niedopięte kurtki wprost do naszych domów oraz serc, wypełniając je niepokojem i zwątpieniem. Tempo kroków staje się szybsze, tętno nieznacznie wzrasta, ale nie sprawia to, że odrobina wytworzonego ciepła daje jakiegokolwiek ukojenie. Człowiek znów pragnie gonić za tym, co pozornie osiągalne - ciepłe, czułe, bezpieczne. W wygodzie nie zrodzi się nic prawdziwie pięknego, zaś chłód może ukazać niedostrzeganą zazwyczaj powagę, opanownienie, nieśmiałą szlachetność rysów. Widziałam go codziennie - niczym szczególnym się nie wyróżniał... Ot co, zwykłe szarawe oblicze o niezdrowo żółtym zabarwieniu. Przygaszony blask świetności, ukryty za kurtyną ulicznego zgiełku.

Miał blizny z graffiti i przymknięte oczy, które otwierał zazwyczaj pod wieczór, gdy jego mieszkańcy uchylali firanki powiek. Nikomu się nie narzucał, był, za to go ceniłam. Gdy padało zmieniał się nie do poznania - jakby budził się ze zbyt długiej drzemki. Przeciągał się wtedy leniwie i szczerze uśmiechał. Zaczynał się lekko rumienić, gdy dostrzegał, że na niego patrzę. Kiedy większość chciała uciec przed deszczem zmiany,

on odchyłał twarz ku niebu, czekając... Błękitna nadzieja, pistacjowa nieśmiałość, różany uśmiech - kwiaty pastelowych barw rozkwitały na jego obliczu z każdą kroplą wsiąkającą w porowaty tynk skóry. Kochałam to niepozorne piękno prozaicznych momentów, wysychające w pierwszych promieniach okrutnego słońca.

**W betonowo-murowanym ulu szukam podobnych ci twarzy, lecz odnowione uśmiechy
burzą wspomnień obrazy.**



Moim ważnym miejscem w Łodzi jest moje osiedle na którym się wychowałam a już teraz tylko je odwiedzam. Mój Blok który może taki sam jak wszystkie bloki na osiedlach mieszkalnych, z windą na 2 piętro, plac zabaw przed blokiem na którym się wychowałam, bawiłam a mama wołała mnie do domu i kiedyś nawet rzuciła mi picie. Blok pod którym spotykałam się z koleżankami, kolegami, wracałam też z chłopakami, bawiłam z dziećmi. Pod balkonem wpatrywałam się z dołu wieczorem o 18 po powrocie z zbiórki w zimny dzień w 4 klasie zastanawiając czy inni ludzie też tak mają u siebie w domach. Ciepło i światło, zapach rosołu z rodzicami i siostrą. Osiedle które dla mnie zaczynało się kościołem przy Tesco z Górką widzewską z której mój tata i my zjeżdżaliśmy zimą na sankach, a kończył się przy Kościele mojej Cioci przy moim gimnazjum, z basenem gdzie uczyłam się pływać. Gdy już "wyjechałam" do liceum moim ulubionym miejscem było molo przy Księżym młynie na które kiedyś chodziliśmy po szkole, czasem jadąc do miasta wstępuje tam tylko po to by posiedzieć popatrzeć na wodę. Teraz mieszkam przy Asp teraz tu jest mój dom, bezpieczne miejsce które powoli coraz bardziej kocham, mam blisko do centrum, manufaktury czy na cmentarz. Lubię parki po których biegam, i szkołę do której chodziłam. Czasem tesknie też za kawalerką na bałutach po dziadkach w której mieszkalam i jeździłem stamtąd na studia. Czerwone bloki zawsze były dla mnie super fajne. Nie wiem czy mam ulubione miejsce chyba jest nim Łódź, i takie zakątki, domki, mieszkanka, parki, place zabaw czy molo do którego czasem wpadam i zostawiam trochę siebie.



Ja mam anegdotę z parku na zdrowiu; przez pewien czas, na każdym spacerze, napotykałem pod pomnikiem rewolucji 1905 roku specyficznego rowerzystę. Był to Pan z długimi siwymi włosami na bardzo drogim, wyspecjalizowanym rowerze górskim.

Jego zachowanie polegało na uderzaniu kołem o murek obok wysokiego obelisku pomnika. Nieustannie powtarzał tą czynność jak oskryptowany mpec z gry komputerowej.

Absurd tej sytuacji był bardzo zabawny. Zawsze zastanawialiśmy się z partnerką: czy dziś spotkamy naszego mpeca.

Myszę, że mógłbym z tego zrobić mini komiks.

